OBJAŚNIENIA

SPOSTRZEŻEŃ

nad Wyrazami Lekarskiemi,

UMIESZCZONYCH W TOMIE TRZECIM

KWARTALNIKA NAUKOWEGO.



KRAKÓW

W TŁOCZNI D. E. FRIEDLEINA.

1836.

Objaśnienia

SPOSTRZEŻEŃ NAD WYRAZAMI LEKARSKIEMI,

UMIESZCZONYCH

W KWARTALNIKU NAUKOWYM.

> Nieszczęście! że krytyka literacka nie zawsze bywa popisem nieskażonego namiętnością rozumu.
>
> SNIADECKI.

> O wie viel neue Feinde der Wahrheit! Mir blutet die Seele
> Seh' ich das Eulengeschlecht, das zu dem Lichte sich drängt.
>
> SCHILLER.

> . . . . Solus vult scire videri
> Ingeniis non ille favet plauditque.......
> Nostra sed impugnat: nos nostraque lividus odit.
>
> HORATIUS.

Zaledwie że podaliśmy powszechności uwagi nasze nad niektóremi wyrazami lekarskiemi, a już runęły skrzydlate wieści, że ogromna krytyka grozi im ciosem śmiertelnym. Długo, trwożliwi o los swego płodu, oczekiwaliśmy okropnego dla nas gromu — napróżno! Groźna recenzya, jak ów znany upiór, ani w wieści nie ginie, ani też zjawia się wyraźniéj,

a wśród nadziei i obawy, wymusza na nas nie raz zaklęcia guślarza:

Przebóg! cóż to za szkarada?
Nie odchodzi i nie gada!
To jest nad rozum człowieczy!
W tém są jakieś straszne rzeczy.

Pomogła w Dziadach widmu pasterka, nie mniéj niepojętym sposobem, kwartalnik, przeznaczony wyłącznie prawno-historyczno-filozoficzno-literackim rozbiorom, pomógł lekarskiéj recenzyi, wziął ją do swego łona i przynajmniéj tak się nią przyozdobił jak zboże kąkolem. Cokolwiek bądź:

Widmo kroku rusza!
Gdzie my, i ono wszędzie
Rzecz ciekawa, c o t o b ę d z i e?

Krótko mówiąc, rok blisko przeciągał się trudny poród zapowiedzianéj recenzyi, rok blisko zostawaliśmy w niepewności, aż wreszcie łaskawe losów zrządzenia, kres temu położyły. Zjawiły się w Kwartalniku naukowym w T. III. na str. 138 do 174 *»Spostrzeżenia nad wyrazami i t. d.»* — Gdy często sam raz stanowczy znośniéjszym jest nad niepewność, zjawienie więc to zupełnie nas zadowoliło. Przeczytaliśmy z zimną rozwagą uczone Recenzenta rozprawy i nie małośmy się zdziwili, gdy mimo okrzyczanych gromów, cudowna jakaś siła przecież życie nam ocaliła. Wszakże więcéj podobno, to zdziwić nas musiało, gdy pewni że w piśmie R. znajdziemy utwór godny

prawdziwego nauk miłośnika, znaleźliśmy jedynie wyraz sprzeciwieństwa, często z mozołem wyszukiwanego, najczęściéj bezzasadnego. Taki duch pisma, nie może mu nadać barwy naukowéj, taka recenzya nie tylko że nie może mieć celu wyższego, ale owszem zdaje się być wymierzoną ku porażeniu najlepszych chęci i usiłowań. Gdyby R. powodował się miłością prawdy i nauki, trafne w swém przekonaniu wyrazy, już z tego względu byłby nad inne odznaczył, ażeby przez to zrobił je powszechniéjszemi. Tego jednak nie uczynił, lecz natomiast milczkiem bierze je za swoje i w nie się przyodziéwa, niepomny losu w obce piérze przystrojonéj kawki.— Wszakże czy ogólne zdanie nasze o recenzyi, zgodne jest z rzeczywistością; nie da się inaczéj osądzić, tylko przez rozbiór rzeczy szczegółowy, na który następnie zechce zwrócić uwagę bezstronny czytelnik.

Płyn. Zamiarem naszym było wykazać, że płyn nie może się używać w znaczeniu *profluvium*, że owszem wyrazowi temu zupełnie odpowiada nasz polski wyraz *tok*, że więc różne odpływy przeciwprzyrodne stósownie nazywaćby można *tokami*, a następnie od pływ krwi krwotokiem, odpływ śluzu, śluzotokiem i t. d. R. nie sprzeciwia się temu że *toki* są to samo co odpływy, ale snać w głębszém rozmyślaniu odstąpił od rzeczy i zaczyna rozprawę o tém, że raz więcéj a drugi raz mniéj krwi odpływa, co większa że to nawet nie jest wszystko jedno, więcéj albo mniéj! że więc to wszystko osobne nazwiska mieć powinno! Ponie-

waż między tém stopniowaniem, znalazł R. wielkość, któréj odpowiada wyraz płynienie lub odpływ, a wcale nie zaprzecza że z temi wyrazami *tok* równe ma znaczenie; jasną przeto rzeczą, że może mimowolnie, zawsze jednak zgodne jest z naszém jego zdanie; to jest, że znajdą się niemoce, które dobrze będzie nazywać tokami, a które dotąd mylnie zwano płynami. To udowodnić było naszém zadaniem. R. spodobało się odstąpić téj drogi i zastanawiać się nad nazwami różnych stopni odpływów. Wcale tego nieganimy, a nawet prawem odwetu, roboty téj czczą zabawką nie nazwiemy, to tylko dodać musimy, że podobne wyboczenie widocznie przemawia za śmiésznym zamiarem sprzeciwiania się bezzasadnego.

Stawołamność. W uwagach naszych nad wyrazami wyrzekliśmy; że tłómacząc *Arthritis* przez *Stawołamność* wypadałoby mówić i pisać o stawołamności w głowie, oczach, gardle i t. d. Téj jednak formy dnawéj niemocy (*sit venia verbo*) R. nie przypuszcza, popierając swe zdanie patologicznemi dowodami. Przeczytaliśmy je z cierpliwością, mamy więc prawo żądać wzajemności.— Właściwie cierpiącém narzędziem w dnawych niemocach jest układ żyły bramnéj. Wynikłe stąd przypadłości pierwszemi są zjawiskami tych chorób. Samo cierpienie żyły bramnéj, zależy na wytworzeniu się we krwi tam będącéj, produktu chorobowego mianowicie kwasu fosforowego, moczowego, różowego a nadto według B e r z e l i u s z a, mlécznego. Kwasy te zmieniają się w różnych stanowiskach cierpienia, wszelako

statecznie w dnawych niemocach wykazać się dają, ró wnie przez kwaśne odbijania i wymioty, jak w różnych wydzielinach np. w moczu, przeziewie skórnym, w błonach stawomaźnych, wchodząc zwykle w połączenia z alkaliami, mianowicie wapnem, magnezyą a szczególniéj sodą. Gdy chorobowy twór w żyle bramnéj dojdzie pewnego szczytu, organizm, wśród właściwych Przypadłości, jako istotę dla siebie obcą, za swój obręb wydalić go usiłuje. Wydalenie ostatecznie zdaje się być przywiązane do pewnych narzędzi, mianowicie do błon włóknistych i stawomaźnych, wszelako czasami, odbywa się gdziekolwiek w narzędziach wewnętrznych. Wśród takiego stanu, układ nerwów w cierpieniu udział mieć musi, z kąd następnie zjawiska dowodzące cier pienia, częścią nerwów węzłowych, częścią tych które należą do narzędzia przejmującego wydalenie chorobowego tworu. Którekolwiek jednak drogi przebywa wydalany produkt chorobowy, wszędzie tam czepiać się i osiadać może, jeżeli wydalenie nie dzieje się z przyzwoitą mocą. Tak więc widzimy skrzepnieliny w sercu, stawach, w błonach wodnych, śluzowych i włóknistych. — Z istoty przeto cierpienia wynika gorączka, jest to zbawienne usiłowanie natury, którego stłumienie nie może być bez szkody dla chorego, ile gdy przez to wstrzymuje się wydalenie. Wydalenie z początku dzieje się ku częściom najwięcéj oddalonym od tułowia, późniéj w miarę ubytku sił odbywa się w stawach bliższych tułowia, gorzéj nierównie, skoro i tu już niedosięgnie lecz odbędzie się w wodnych błonach piersi, brzucha, jąder, i t.d. W pierwszym przy-

padku dnę zowią prawidłową, w ostatnim nieprawidłową.

Widzieć z tego można, że wewnętrzne narzędzia w skutku dny, cierpią w taki sam sposób, jak w odnogach stawy, że więc wewnętrzne te cierpienia, nie zawsze są skutkiem ustąpienia chorobowéj czynności ze stawów do wewnątrz. Żadne z nich nie jest pierwotne, bo źródło złego tkwi głębiéj, w układzie żyły bramnéj. Czy więc wydalenie ostateczne przekazane będzie stawom, czy częściom wewnętrznym, pomimo różnych przypadłości, wynikających z różnéj budowy i różnego przeznaczenia tych części, natura cierpienia zawsze będzie jedna i taż sama. Nazwiemy wprawdzie przekazanie tworu chorobowego częściom wewnętrznym, nieprawidłowym stanem niemocy, lecz nie naznaczymy mu odmiennéj przyrody.— Jak w stanie prawidłowym dna objawia się w stawach, tak wśród bezsilności objawia się w częściach bliższych pierwotnego źródła, w częściach wewnętrznych. Jeżeli tam utwór chorobowy, popędzany z mocą dostateczną, dostaje się do części najodleglejszych, do stawu palca wielkiego u nogi, następnie zaś w miarę słabszego oddziaływania organizmu, zajmuje części coraz bliższe tułowia a w końcu nawet części wewnętrzne; to pytamy się, czyli w tych wszystkich przypadkach różna jest przyroda, czyli różna tylko postać cierpienia? Biada choremu gdyby lekarz zgodził się na piérwsze! Wynika z tego, że dna równie jawić się może w częściach wewnętrznych, jak w razie najpomyślniejszym objawia się w stawach. Dla tego również nieobawiał się S c h o e n l e i n używać wyrazów:

»*Kopf-Gicht*, *Gicht im Gefäss-System*, *im Herzen*, *auf den Schleimhäuten*, *in parenchymatösen Organen*,» dla tego także nie bezzasadne było nasze twierdzenie, że tłomacząc arthritis przez stawołamność, wypadnie mówić o stawołamności w głowie, w naczyniach i trzewiach. Za tym wywodem patologicznym przemawia doświadczenie, nikt bowiem nie zaprzeczy, że są, nawet nie rzadkie przypadki, gdzie dna bez poprzedniego naruszenia stawów, nagabuje części wewnętrzne, że przypadki te wtenczas dopiéro leczą się gruntownie, gdy usposobienie denne wytępioném zostanie. Jeżeli ktoś podobne przypadki wziął za co innego, nie za to czém są rzeczywiście, to znowu inna okoliczność, którą bliżéj mogłaby wyjaśnić lista nieboszczyków!

Nie przeczymy że niekiedy cierpienie denne z stawów przerzucić się może na części wewnętrzne, a może nawet znalazłby się sposób jaśniéjszego trochę téj rzeczy wytłomaczenia; to jednak w niczém nie osłabia prawdy opartéj na doświadczeniu, że do wewnętrznych owych dennych cierpień, inna najczęściéj prowadzi droga. (*) R. z mylnéj wychodząc zasady, niemógł pojąć i przypuścić, że w częściach miękkich wewnętrznych w skutku dny powstają nagromadzenia chorobowego tworu. Nasza teorya, nagromadzenia te dostatecznie wyjaśniła, a doświadczenia już nie tylko najnowsze,

(*) »*Frequentissime evenit*, *partes internas*, *visceraque nobilia arthritide periculosissime laborare*, *quin arthritis antea ne minimam suæ præsentiæ in partibus externis notam prodiderit*» (Schmidtmann *Summa observat. med.* T. I. p. 244) — Wszakże Schmidtmann wydał to dzieło jako owoc 30letniego doświadczenia.

lecz owszem dawniéjsze, rzeczywistość podobnych nagromadzeń potwierdzają. Tak między innemi mówi uczony Berends «*Die arthritische Halsentzündung steht mit den übrigen gichtischen Affektionen in Zusammenhang. Bei dieser wird auch hinten im Rachen eine schmutzig graue Feuchtigkeit abgesondert. Wenn man diese Feuchtigkeit trocken werden lässt, so bleibt eine thierische Kalkerde zurück, wie sie sich in den Tophen an den Gelenken der Podagristen vorfindet. (Prakt. Arzneiwiss. T. III.* 128*)*.— Daléj znowu w zdrowych swych uwagach dodaje Sundelin» *Leider erfolgen aber auch solche chronische Ablagerungen auf die Nervenscheiden, Gehirnhäute, auf die Arterien des Herzens, auf die Bronchialzweige, und so entstehen böse, chronische Nevralgien, Cephaläen, die Amaurose, der graue Staar, die Brustbräune (stenocardia) u. d. g.*»— Jeżeli więc podobało się R. wszystko to zaprzeczyć, nie wiele zdaje się miał do tego zasad patologicznych, »podług albowiem pojęć, jakie w obecnym stanie Patogenii, przy łóżku zwłaszcza chorego, tworzyć sobie wolno», podobne zaprzeczenie graniczy z grubą niewiadomością. Ale skoro R. swoje zdanie również (jak twierdzi) wyprowadza z zasad nowéj Patogenii, inaczéj więc téj sprzeczności pojąć nie można, tylko że owa Patogenia, już przed kilkudziesiąt laty wyjść musiała z napisem »nowa teorya.» Zresztą nie szło tu o nowość, ale szło o prawdę, którą mając na oku wykazaliśmy, że cierpienia denne w częściach wewnętrznych powstają podobnie jak w stawach, że będąc téj saméj przyrody, różnią się tylko swą formą; że więc zarzut uczyniony przez nas wyrazowi sta-

wołamność, doświadczeniem i teoryą poparty być może.*

Nie na tém kończy się obrona stawołamności ze strony R. Dotąd było o stawach teraz o łamaniu. Gdyby R. pismu swemu chciał nadać przynajmniéj pozór bezstronności, niebyłby popiérał tego, że w stawołamności, łamanie stósownie jest użyte w miejsce bólu. Tak bowiem *naprzód*, jeżeli łamanie używa się kiedy w znaczeniu bólu, to właściwie tylko wtenczas, gdy ten ból rozbierając po kościach, sprawia podobne czucie jak gdyby ciało łamano; tak więc np. tępy ból w nieżytowéj gorączce oznaczają tym wyrazem. Bólu ostrego właściwego gośćcowi, nikt nie nazwie łamaniem, lecz darciem albo strzykaniem; tak np. nie powie łamie, ale drze mię w ręce, nie daje się słyszeć łamie mię w głowie, lecz drze lub strzyka mię w głowie; ból zaś ostry, piękący, jedném słowem zapalny, każdy prosto nazwie bólem. Skoro zaś jak sam R. powiada, w niemocy dennéj jest stan zapalny stawów, właśnie więc najniestósowniéj byłoby nazywać łamaniem ból téj chorobie właściwy. *Powtóre*, chociażby nawet zdarzyło się słyszeć o łamaniu używaném w znaczeniu jakiegokolwiek bólu bez różnicy, R. niechcąc być z sobą w sprzeczności, nie popierać, lecz potępiać to powinien. Gdy bowiem wszędzie występuje przeciw dwuznaczności wyrazów, tutaj, jak gdyby umyślnie w miejscu najniewłaściwszém, staje w jéj obronie. *Po trzecie*, gdybyśmy nawet mniéj zważali na te wszystkie dowody, to jednak łamność znaczy tylko zdolność, mocą któréj stawy mogą uledz łamaniu czyli (?) boleniu, gdy tym czasem w napadzie dnawym, już nie tyl-

ko ze zdolnością, lecz z samym bólem mamy do czynienia.

Tak tedy wyraz stawołamność pod każdym względem uważając za niedostateczny, szczérześmy się cieszyli, znalazłszy, że nasi przodkowie mieli na to wyraz osobny *dna* lub *denna niemoc*; z pociechą podaliśmy ten wyraz powszechności, w nadziei że przez to wynagrodzi się strata, w skarbie mowy polskiéj przez niedbałość poniesiona. Czyli z tém zgadza się lub niezgadza R. prawdziwie trudno osądzić. Zdaje się popierać ten wyraz, gdyż nawet wywodzi pewną styczność między nim a niemocą któréj służy za miano; lecz znowu zdaje się go potępiać, gdyż z zapałem mówi za stawołamnością. W téj więc niepewności, to tylko jest pewna, że R. hojną ręką rozsiał w swém piśmie sprzeczności. Ani mu zatém radząc, ani odradzając, zastanowimy się tylko nad początkiem wyrazu dna, tak jak go wywiódł R. Wyraz dna — mówi on — pochodzi od czeskiego rzeczownika *den* czyli dzień, który znowu tworzy przymiotniki *denny* czyli dzienny, albo zamiast tych przez wypustnią (?) dny. Czescy zatém pisarze dla rozróżnienia bolów artrytycznych w i ę c é j w d z i e ń c h o r y c h d r ę c z ą c y c h, od podobnych bolów w chorobie weneryczněj najsilniéj przypadających w nocy, użyli wyrazów denna czyli dna niemoc, z których to dwóch wyrazów przez powtarzanie w końcu pozostał sam tylko wyraz dna.— Taki dowcip prawdziwie byłby do pozazdroszczenia, gdyby nie jedno małe ale, jedna małoznaczna okoliczność; to jest, że owe bóle artrytyczne, według R. w i ę c é j w d z i e ń

chorego dręczące, rzeczywiście przypadają w nocy. Już to wiedzieli starzy; i tak Sydenham pisze wyraźnie: »*Ubique hoc servant paroxysmi (podagræ), quod dolor noctu recrudescat, mane vero remittatur.*»— W innèm znowu miejscu »*Dolor in podagra vesperi semper augetur et sub galli cantu levatur.*» (*Observ. med. Lug. Bat.* 1740 p. 438 *et Index.*) Wszak opis dny przez Sydenhama lekarze poczytują za wzorowy, wszak o nim mówi van Swieten «*Nunquam accuratius morbus aliquis describitur, quam a medico qui illum passus fuit, præcipue, si assuetus omnino fuerit morbos considerare omni cum attentione. Haec fuit ratio, quare Sydenhami Tractatus de podagra adeo ab omnibus laudatus fuerit.*» (*Commentaria in Boerhaave Aphorismos. Hildburghusæ* 1753—1773 *T. IV p.* 314) Również z pomiędzy nowszych lekarzy, wyraźnie czytamy w Haasem »*Der gichtische Schmerz ist während der Nachtzeit am heftigsten, und führt grosse Unruhe und Schlaflosigkeit herbey.*» (*Chronische Krankheiten. Leipzig.* 1820 *T. II. str.* 360). Nie mówimy, że tego samego własne nauczyło nas doświadczenie, gdyż zostajemy pod zarzutem niewiadomości; lecz to nam wolno powiedzieć, że prócz uczonego R. żaden z dotąd żyjących lekarzy inaczéj nie mówił i nie pisał. Dowodzić tego szczegółowemi z ich dzieł wyimkami, byłoby stratą i czasu i miejsca; niech więc sam R. przejźrzy z uwagą ich pisma a nie będzie to dla niego bez korzyści. Z naszéj strony chcemy nawet ułatwić mu tę pracę, wskazaniem wznakomitszych przynajmniéj dziełach tych miejsc, które, jeśli to jeszcze

być może, błąd jego sprostują. Niech więc czyta w Sprenglu *(Instit. med. T. IV 406.)*, w Richterze *(Therapia spec. interp.* Wallroth. *T. II. 9.)*, w Raimannie, *(Specielle Path. u. Ther. T. II. 496.)*, w Berendsie *(Praktische Arzneywissen. T. IV. 233)*, w Sundelinie *(Materielle Krankh. T. I. 145.)*, Schönleinie *(Allg. u. spec. Path. u Ther. T. III 373.)*, Conradim *(Spec. Path. u. Ther. T. II. 342.)*, Moscie *(Encycl. d. med. u. chir. Praxis. T. I. 82)*, Choulancie *(Spec. Path. u. Ther. 541.)* Tyle zdań zgodnych przeczytawszy, może wreszcie uwierzy R. że nie wśród dnia, lecz w nocy bóle dnawe najsroższéj dokuczają. Trzeba było jednak wcześniéj obliczyć się z sumieniem, chcąc komuś zarzucać niewiadomość, trzeba było dobrze rozważyć »*quid valeant humeri*« słusznie bowiem teraz zapytać się możemy, gdzie są owe łóżka chorych, gdzie doświadczenie, gdzie erudycya? Gdyby więc nie od dnia, lecz od dna R. był wywodził początek miana artrytycznéj niemocy, niebyłby popełnił tak rażącego błędu. Wszyscy przynajmniéj lekarze, z dwojga złego raczéj trzymaliby z Lindem niźli z R. Tak w ostatnim przypadku i mybyśmy uczynili. Niemając wszelako pochopu do bezzasadnych domysłów, po prostu tylko staraliśmy się wykazać, że wyraz dna od przodków naszych wszędzie tam był używany, gdzie my mówimy arthritis a czasem nawet stawołamność!! (*).

(*) Gdy R. otwarcie wyznaje, iż dotąd niezdarzyło mu się spotkać z tym wyrazem w żadném z dzieł polsko-lekarskich, to z jednéj strony szczerość taka zasługuje na pochwałę; z innego jednak względu, okoliczność ta niebardzo przemawia za usposobieniem do krytycznych rozbiorów, do czego erudycya

Zapobiegając jednak wcześnie grożącym zarzutom, wyrzekliśmy, że więcéj jest nazwisk, które pomimo że istoty niemocy nieoznaczają, jednak z użycia nie wychodzą. Ponieważ to przez nas wyrzeczone było, więc oczywiście R. sprzeciwić się musiał. Chcemy wszelako zawsze być sprawiedliwymi i dla tego mówimy otwarcie, że wywody jego częścią są trafne, jak np. co do zgagi; częścią mniéj stanowcze i wątpliwe, jak ospa, odra, parch i trąd, częścią też zupełnie powierzchowne i naciągane, jak np. co do czyraku i liszaju.— Co do zgagi, rzecz skończona; co do ostatnich, *risum teneatis amici!* Powówmy więc o środkowych.— Taka sama styczność, jaką podaje R. między nazwiskiem ospa a niemocą którą oznacza, zachodzi między tym wyrazem a wszystkiemi wykwitnieniami na skórze, mianowicie wypukłemi. Tak więc równie zdarza się nam słyszeć o obsypaniu w odrze np. i prosówce jak i w właściwéj ospie, a jednak tylko tę ostatnią zowiemy ospą lub ospicą. (*) Więcéj jeszcze co do odry. Jeżeli po odrze łuszczy się choremu przyskórnia w postaci drobnego łupieżu, to czyż z tego względu, wyraz ten nie miałby większéj styczności z płonicą, gdzie przyskórnia odpada w sporych

niezbędnym zawsze była i będzie warunkiem. Trudno zaś nazwaćby można erudytem tego, kto nie zna dzieł w swym przedmiocie, w swym kraju, co większa w tém samém miejscu wydanych i rozpowszechnioynch, lub kto z dzieł tyle korzysta, że po ich przejrzeniu, nie wié co w nich widział i czytał.

(*) Wykwitnienie na skórze wydarzające się w ospie R. nazywa *wrzodzikami*. Z tego powodu zachodzi wątpliwość czyli istotnie nie zna gatunku wysypki właściwego téj chorobie, czy téż na *ulcera*, *ulcuscula* ma jakie zapasowe nazwisko?

płatach, gdzie chorzy zdejmują ją z rąk niemal jak rękawiczkę.— Przeczytawszy co R. pisze o parchu i trądzie, może z razu przyznałbyś mu słuszność — i mybyśmy tak zrobili, gdyby rzecz nie miała się całkiem przeciwnie, niż ją podaje R. Mówi on, że parch czyli park pochodzi od woni koźléj jaką wydają parchowaci, trąd znowu od trudu, goby, gąbki czyli gębki, do któréj niemoc ta postacią swoją zewnętrzną nierówną, dziurkowatą, chropowatą, ma być wielce podobna. Jak gdyby jednak na przekorę, rzecz się ma zupełnie odwrotnie; to jest że nie parch, ale trąd trąci wonią koźlą i znowu nie trąd, ale parch częstokroć, jak np. *tinea favosa*, komorkowém swém utkaniem podobny jest do gąbki. Jeżeli na poparcie tego potrzeba powagi, to o to wcale nie trudno, tak bowiem co do woni: czytamy np. w Choulancie (566) »*Der eigenthümliche bocksartige Geruch der Aussätzigen, die eben so riechenden Schweisse* i t.d» W Ruscie (*Handb. d. Chir T. II.* 585)» *Dabei* (w trądzie) *nimmt die Hautausdünstung, so wie der Athem, einen eigenthümlichen Bocksgeruch an*« — i znowu w témże dziele (T. XVI 229) «*Sobald der Ausschlag* (parch) *trocken ist, verbreitet er keinen Geruch, im feuchten Zustande aber soll er, wie* Alibert *behauptet, nach saurer Milch riechen.*» Inne gatunki parchów, wydają wonię przykrą podobną do moczu kociego. Co do postaci: znajdujemy w Ruscie (T. X. 507)» *Die Schuppen fallen ab und kommen wieder, und die Haut zeigt sich nach dem Abfallen derselben roth, glänzend, sehr glatt*» — jak znowu tamże

(T. XVI 230) «*so dass die ganze Kruste* (w parchu) *durch die mehrfachen, alveolenförmigen Vertiefungen einer Wachswabe ähnlich sieht, woher der Name Favus und Tinea favosa kommt.*»—

Na tém kończą się uwagi R. co do dny i stawołamności, które porównawszy teraz z rozbiorem naszym, z istoty rzeczy nieco obszerniéjszym, wypadnie, że wyraz stawołamność, jest (jakośmy się wyrazili) dość niezgrabną lepianką dla nazwania artrytycznéj niemocy; że więc w miejsce jego, wyraz dna, któremu z resztą R. nic wprost nie zarzuca, wygodnie zastąpić go może i powinien. Wszystko co się dotąd mówiło, nie mogło, jak tylko utwierdzić nas w tém przekonaniu.

Gościec. Zdawało się R. że wyraz gościec w miejsce goździca winien swój początek jedynie niedbałości i lekceważeniu pisarzów polskich i w ogóle słowiańskich; albo jeżeli nie to, to przynajmniéj że gościec musiał znaczyć każdą zaraźliwą chorobę. Ostatnie to twierdzenie, jako czczy domysł R. samo z siebie upada. Jeżeli R. chciał mu nadać jaką ważność, powinien był wskazać kiedy, kto i gdzie nazywał tak zaraźliwe niemoce. Tym czasem niech nam uwierzyć zechce, że choroby zaraźliwe zwano tylko zarazą, przymiotem, lub przyrzutem; lecz nikt, nigdzie i nigdy nie nazwał ich gośćcem. Co R. mówi o chwytaniu gości, mającém znaczyć przyjęcie zarazy, być może że to jest sposób wyrażania się téj lub owéj koteryi, lecz nie jest to sposób mówienia potoczny. Zapewne pomięszało się R. łapanie gości ze złapaniem ptaszka. Co się ty-

czy zarzutu niedbałości i lekkomyślności uczynionego pisarzom całéj słowiańszczyzny, ten równie jest błachy, jak inne z któremi dotąd mieliśmy do czynienia. Że wyraz gościec nie powstał z prostego przekręcenia gwoździca czyli goździca, jak się to zdawało R. o tém najlepiéj przekonać nas może ten sam Sakowicz do którego odwołał się R.— Gdzie bowiem ma on mówić o kołtunie, tam pisze goździec nie przekręcając go na gościec, jak np. «u ludzi goździcowatych, włosy i kołtony pokręcone wyrastają» 112. Jak na odwrót, gdzie pisze gościec, tam wcale nie ma w myśli kołtunu. Nie przekręca zatém Sakowicz goździca, na gościec, lecz bardzo dobrze wyrazy te rozróżnia.— Z resztą do zbicia tego zarzutu, sam przyczynia się R. bo skoro byłoby prawdą, że gościec znaczy lub znaczył zaraźliwe choroby, tedy wyraz ten nie musiałby powstać z przekręcenia nazwiska innéj niemocy, lecz owszem swe właściwe musiałby mieć źródło, za jakie R. na ten raz nie podaje goździa ale gościa. Sam przeto R. niweczy drugiém twierdzeniem to, co w pierwszém wyrzekł nieostrożnie. Wypada więc z tego, że nie tak z przekręcenia goździca, powstał wyraz gościec, jako raczéj, że dwa te wyrazy z różnego źródła pochodzące i dla tego różne mające znaczenia, przez niebaczność pomięszane zostały. Zważywszy zatém że wyraz gościec właściwie nie znaczy kołtunu, że na Rusi pospolicie tém nazwiskiem lud oznacza bóle w członkach; wiedząc prócz tego z doświadczenia, że bóle te, jakkolwiek niekiedy kołtunowéj przyrody, częściéj wszelako bywają reumatycznego początku; nie wachaliśmy się

na chwilę, nazwać reumatyzmu gośćcem. Nie ograniczyliśmy się wszelako do tych, chociaż jasnych dowodów, lecz zdanie nasze poparliśmy mową pobratymczych Czechów, którzy jak dawniéj, tak teraz, reumatyzm nazywają *hostcem*. Tak zowją go także i Słowianie węgierscy, naród sąsiedni Rusinów. Nie zdało się to R., a nawet, rozumie się, nie bez przyczyny, gdyż według niego, wszystkie tak zwane łamania po członkach lud ruski nazywa goździcem a nie gośćcem, a łamania te jak się sam przekonał najwięcéj pochodziły z kołtunu. Tym więc sposobem daje nam R. do odpowiedzi dwa pytania; 1) zkąd nabyliśmy pewności że na Rusi słyszeć można o gośćcu, 2) zkąd wiemy że tém nazwiskiem oznaczają tamże bóle początku reumatycznego? Oba te pytania tak w swoim sposobie są zabawne, że w odpowiedzi na nie dosyć byłoby wzruszyć ramionami, a najwięcéj odpowiedzieć podobném pytaniem; skąd poszło że R. inaczéj to widział i inaczéj słyszał? Nie idzie nam jednak o R. lecz o czytelników, z których ponieważ nie każdy będzie miał sposobność przekonania się o prawdzie *a posteriori*, więc wykażemy ją tym czasem *a priori*. Przekonał się już czytelnik z poprzedniego artykułu, że R. wszystko inaczéj widzi i słyszy, niż inni widzący i słyszący, ta więc sama okoliczność jużby dostatecznie przemawiała za nami; wszelako nie przestajemy na niéj, lecz wchodzimy w szczegóły. Powiada R. że lud prosty na Rusi, bólu członków nie nazywa gośćcem ale goździcem. Lecz jakże dziwnie sprzeciwia się temu, co sam wyrzekł na początku. Gdy bowiem tam twierdzi że

pisarze nie tylko polscy, ale nawet w ogóle słowiańscy, przez niedbałość z goździca zrobili gościec; to tutaj utrzymuje, że lud prosty, jak gdyby lepiéj z tą rzeczą obeznany, nigdy nie mówi o gośćcu, lecz zawsze o goździcu. Każden przynajmniéj bezstronny zapewne to przyzna, że jeżeli kiedy dzieją się podobne przetwarzania imion, to początek tego zwykle pochodzi od ludu. Posłuchajmy tylko jego mowy, a na przykładach pewno nam nie braknie. Gdyby więc nawet wyraz gościec nie miał właściwego źródła i znaczenia, lecz prosto jako w wymówieniu łatwiéjszy wyrodził się z goździca, to początku tego wyrodzenia nie w pisarzach więcéj rzeczy świadomych, lecz między ludem szukaćby należało. *A priori* zatém uważając, nie można twierdzić, jakoby w mowie ruskiego ludu zbywało na wyrazie gościec. — Lecz zkądże pewność, że tym wyrazem lud ruski oznacza bóle reumatyczne? jest to drugie ze strony R. zapytanie. Dowodząc téj pewności równie *a priori* odwołujemy się naprzód do własnych słów R.; że bóle zwane gośćcem, c z ę ś c i é j bywają kołtunowéj niż innéj przyrody. Częściéj, nie jest zawsze, więc bóle rzeczone często bywają także odmiennéj natury. Jeżeli teraz zważymy, że dna wykryła nam w R. nie bardzo mocnego diagnostyka, przyznamy zapewne, że co R. nazywa częściéj, to bespiecznie nazwać się może niekiedy, zkąd następnie wyniknie, że lud na Rusi czasem nazywa gośćcem bóle kołtunowe. Jeżeli więc da się słyszeć coś podobnego, czyliż dla tego można się na tém opiérać? Skądże lud prosty ma znać istotę

niemocy która mu dokucza, bez różnicy, kołtun czy reumatyzm? Że jednak wyraz gościec więcéj przywiązywać należy do innego cierpienia niż do bolów kołtunowych, za tém przemawia i ta ważna okoliczność, że w dawnych czasach sam nawet kołtun raczéj lud ruski nazywał kołtunem, aniżeli gwoździcem. Tak bowiem mówi Syreniusz » przed wywiciem wieszczyc albo kołtunów ruskich;« podobnież Oczko 10. «w Rusi podgórnéj nastały kołtki, niemoc dziwna, co głowę wielkiemi bolami trawiąc włosy powije i pokurczy i że jakoby gwozdzi, albo kołtków ich słowem zwyczajném mówiąc w około nawieszał.» Wypada więc z tego, że na Rusi nie tylko wyłącznie kołtuna nie nazywają gośćcem, lecz dawniéj nawet niezwali go gwoździcem; że więc biorąc rzecz *a priori* gościec nie powstał tam z przekręcenia goździca, lecz miał właściwe swe źródło i wcale odmienne znaczenie. To wiedząc, nic nie było prostszego, jak na zasadzie istoty cierpienia tém nazwiskiem oznaczanego i znaczenia podobnego wyrazu w mowie czeskiéj i Słowian węgierskich, stanowczo orzec, iż cierpienia zwane gośćcem na Rusi, są reumatycznéj przyrody, że więc *gościec* jest toż samo co *reumatyzm.*— Na tém podobno skończyćby się powinno. Lecz wymowny R. i tutaj nie obszedł się bez epizody. Niezważając o co idzie, rozwodzi się nad tém, że kołtunu nie należy nazywać ani jakiemiś skrzycami! (*) ani wieszczycą. Jakiż tu związek z rzeczą? Czyliż stósowne lub nie-

(*) Gdyby R. niebył przekręcił krzczyc na skrzyce, prędzéj może byłby znalazł źródłosłów.

stósowne nazwanie kołtunu, krzczycami albo wieszczycami ma mieć jaki wpływ na nazwisko reumatyzmu? Tak niewłaściwe wyboczenie pewnobyśmy pominęli, gdyby szczególniéjszym sposobem niebyło się przywidziało R., że my właśnie te wyrazy wskrzeszamy i zalecamy. Niechaj rozpatrzy się lepiéj w naszych uwagach nad wyrazami, a pewno się przekona, że wzmianka uczyniona przez nas o krzczycach i wieszczycy, miała tylko na celu wykazanie zbyteczności w mianowaniu goścćem kołtunu, skoro téj niemocy niezbywa na tylu innych nazwiskach. Czy te nazwiska są dobre albo złe, zdrowy rozsądek w to wchodzić nie pozwalał, bo cóż to ma do goścća i reumatyzmu? Gdyby jednak mimo to, R. chciał nas był poznać bezstronnie, byłoby mu to przyszło bez wszelkiéj trudności, widząc, iż gdziekolwiek była mowa o niemocy kołtunowéj, wszędzie tam nie pisaliśmy o krzczycach ani o wieszczycach, lecz po prostu mówiliśmy kołtun.

Kiła. Główne dowody R. mające wykazać niestósowność nazwania kiłą weneryczném niemocy, pod które wszystkie inne podporządkować się mogą, są następujące: *a*) że pierwszy Siennik, który był tylko pracowitym, lecz bez żadnéj zdolności pisarzem, weneryczną chorobę nazwał przez pomyłkę kiłą; *b*) że inni późniejsi, mędrsi od Siennika, przepisując z zastanowieniem jego i jego następców dzieła, przywrócili to miano przepuklinie; *c*) że Oczko dziełu o chorobie wenerycznéj dał za napis przymiot; *d*) że wreszcie wyraz kiła, w narzeczach sławiańskich, żadnego nie ma znaczenia.

Co do *a*). Gdyby nie mnogie usterki, jakich dotąd dopuścił się R. w rozmaitym względzie, tedy czytając obelgi które tenże miota na niewinnego Siennika, mniemalibyśmy, że mamy do czynienia z uczonym eupopejskiéj sławy. Wszakże ten to sam R. nie mógł pojąć dny wewnętrznéj, ten sam twierdził, że bóle dnawe najsroższe są wśród dnia, że parch trąci wonią kozła, że trąd nadaje skórze postać gąbki i t. d. Chcąc więc zarzucać Siennikowi że w niczém wieku swego nie wyprzedził, trzeba było wejrzyć w samego siebie i ocenić się dostatecznie. Mniejsza bowiem wina tego, który nie wzniósł się nad spółczesny zakres wiadomości, aniżeli takiego, który wśród ogólnego postępu nauki, bawi się spleśniałemi marzeniami, albo co większa, okazuje nieznajomość rzeczy wiadomych przed wieki. Każdy zapewne kto bez uprzedzenia, przeczyta samę przedmowę Siennika do dzieła które wydał, przyzna temuż znajomość nietylko ojczystych ale i zagranicznych pisarzów; każdy kto bliżéj zapozna się z samém dziełem, znajdzie w niém skarb polskiego języka; każdy zapewne powié z Chodynickim: «że Siennik był znamienitym, lékarzem i botanikiem, w języku polskim za Zygmuntów słynącym». To samo byłoby już dostateczném do zniweczenia pierwszego zarzutu R. Wszelako bliżéj jeszcze gruntowność jego będziemy chcieli ocenić. Jeżeli przypuścimy z R. że jedynie błąd Siennika był przyczyną mianowania kiłą niemocy wenerycznéj, tedy inaczéj stać się to niemogło, tylko, że wyraz ten uprzednio albo wcale niebył używany, albo w inném

znaczeniu. Oba jednakże te założenia, jako przeciwne prawdzie, utrzymać się nie mogą. Zielnik bowiem wydany przez Siennika w którym tylekroć znajdujemy wzmiankę o kile, nie jego, lecz właściwie jest dziełem Spiczyńskiego wydaném pierwotnie jeszcze r. 1542, a dopiero na żądanie Mikołaja Szarfenberga drukarza, poprawioném i powiększoném przez Siennika i w takiéj postaci na nowo wytłoczoném r. 1568. Wyraz zatém kiła w rzeczonym zielniku, nie był utworzony przez Siennika, lecz przejęty z dzieła Spiczyńskiego, któremu przecież R. nie zarzuca niewiadomości, który czystość języka w szczególnéj miał pieczy, jak tego dowodzą własne jego wyrazy, między innemi w końcu wyrzeczone « Pamiętajmy na te przodki nasze, którzy język swój miłowali, wyższyli, bronili, obcemu językowi nigdy go potłumić nie dali.» Lecz gdybyśmy i to poddali w wątpliwość, gdybyśmy nawet lekkomyślnie przypuścili że Siennik w wydaniu swém skaził pierwotną czystość zielnika Spiczyńskiego, to jednak przytoczony przez nas w uwagach ustęp z dziełka Szymona z Łowicza, na 30 lat wcześniéj przed wspomnionym zielnikiem wydanego, przekonać może każdego, że nie dopiéro z dziełem Siennika wyraz kiła w mowę polską wprowadzonym został, lecz że przed nim dawno był w użyciu. Co gdy tak jest, nie można Siennikowi przypisywać winy dowolnego mianowania kiłą, choroby wenerycznéj, bez udowodnienia, że wyraz ten przedtém w inném używany był znaczeniu. Że R. wcale o tém niepomyślał, to zaiste wszelkie przechodzi podziwienie. Pojąć tego

inaczéj nie możemy, tylko że o dziełach Spiczyńskiego i Szymona z Łowicza żadnéj nie miał wiadomości, jak to już wyżéj w części się okazało. Co do nas, dosyć będzie raz jeszcze odwołać się do Szymona z Łowicza ażeby przekonać, że wyraz kiła nie inaczéj używany był przed Siennikiem, tylko w znaczeniu wenerycznéj niemocy. Skoro więc Siennik tego wyrazu nie stworzył, skoro nawet znaczenia jego nie przekręcił, wszystkie zatém obelgi cieniom jego uwłaczające, raczéj na uwłaczającego odwrócić się powinny.

Co do *b*). Nie chciał jednakże R. zarzutu uczynionego Siennikowi zostawić bez wszelkiego pozoru dowodności, i dla tego powiada: »nie bezzasadne jest powyższe przypuszczenie, albowiem oprócz spółczesnych (zapewne Siennikowi hołdujących) (?!!) i bardzo bliskich jemu pisarzy, późniéjsi przepuklinie, z greckiego wzięte przywrócili miano, jak np. kiła, puchlina macherzyny albo jądrek» Th. Cn. 4.— Jedno błędne widzi mi się, pociąga za sobą inne, a R. jak gdyby przemocą znaglany, wyświéca kolejno swoję niewiadomość; pokazuje się bowiem, że nie tylko nie znał dzieł owych dawniéjszych, lecz nawet nie czytał kilkakroć przetłaczanego tłomaczenia Sleszkowskiego ksiąg Pedemontana. Byłby się z niego dowiedział, że nie przewaga Siennika nad innemi pisarzami, nie dziwaczne jakieś tych względem niego posłuszeństwo, było przyczyną mianowania przez nich kiłą wenerycznéj niemocy, lecz że w podobném znaczeniu wyraz ten używanym był powszechnie,

między ludem, między gminem. Co większa, wiadomo że Sleszkowski tłomacząc księgi Pedemontana, których także przekład na 50 lat przedtém Siennik dołączył do Zielnika Spiczyńskiego, usiłował przewyższyć go czystością języka i trafnością wyrazów. Gdyby przeto znaczenie wyrazu kiła, nie było tak upowszechnione i uzasadnione jak wyżéj widzieliśmy, raczéj zapewne byłby go odrzucił, aniżeli tylekroć powtarzał. Jeżeli nadto R. powiada, że Siennik i jego spółcześni, przepuklinę po łacinie (?!) nazywali *kele*, to tym sposobem zdaje się stronę naszą popierać. Skoro bowiem przypuścimy że dla nich nie był obcym grecki wyraz *kele*, tém samém przyznamy, że musieli mieć powód dostateczny, dla którego z wyrazem tym nie pomięszali polskiego wyrazu kiła, lecz statecznie używali go w odmiennném znaczeniu. Czego jednak chronili się pisarze złotego wieku Zygmuntów, to z wielkiém zadowoleniem R. spełniło się w żelaznéj porze literatury. Wszakże temu wcale się nie dziwimy. Ciągłe zamieszki na które tak długo i tylekroć, już od Zygmunta IIIgo kraj był wystawiony, przewrotne wychowanie jezuickie, ogólny upadek nauk; wszystko to sprzysięgło się na zadanie ciosu czystości języka i skażenie jéj tysiącznemi cudzoziemczyznami. To jest właśnie epoka do któréj odnosi się utrata tylu wybornych wyrazów, tu również policzyć należy utratę wyrazu kiła, w pierwotném i właściwém znaczeniu uważanego. Jeżeli więc późniéjsi pisarze, bąć to, zasadzając się niebacznie na jedynym z dawniéjszych Knapskim, w rękach niemal

każdego będącym, a z resztą z powołania swego, (jako Jezuita) nie obeznanym zupełnie z nauką lekarską, nazwali kiłą przepuklinę; bądź też wyraz ten z innemi wraz zatracony, z powodu podobieństwa do greckiego *kele* na nowo utworzyli i w tém zatrzymali znaczeniu; to wcale za tém nie idzie, jakoby według mniemania R. uczynili to przepisując z zastanowieniem dzieła swoich poprzedników. Trzeba bowiem wiedzieć, że podobno piérwszy dopiéro Krupiński, nie w odpisie Siennika lub Syreniusza, lecz w swém opisaniu chorób powszechniéjszych (Lwów 1775), przewrócił właściwe znaczenie kiły i błąd swój innym następnie przekazał. Ztąd najprościéj wynikło, że z jednéj strony niemoc weneryczna została bez własnego nazwiska, z drugiéj zaś strony w miarę szérzenia się wyrazu kiła w znaczeniu przepukliny, znikało właściwe téj choroby i nieskończenie stósowniéjsze miano. Jednakże zaraza ta na szczęście nie doszła jeszcze do ludu, jak się to mylnie zdawało R. Zważywszy zatém, że za czasów Zygmuntowskich wyraz kiła powszechnie, między ludem, branym był w znaczeniu choroby wenerycznéj; że ówcześni pisarze dobrze rozróżniali go od greckiéj nazwy przepukliny, że więc wyraz ten nie tak jak późniéj z greckiego *kele*, lecz z osobnego i właściwego powstać musiał źródła; osądziliśmy za stósowne, sprostować szérzące się uchybienie, przez wskazanie nagannego wyboczenia od pierwotnego ducha języka.

Co do *c*). W uwagach nad wyrazami przewidzieliśmy ten zarzut i dla tego wcześniéj już na tenże

odpowiedzieliśmy, wykazując, że przymiot znaczy w ogóle zarazę, jak choroba przymiotna, chorobę zaraźliwą; że więc Oczko z powodu szérzenia się niemocy wenerycznéj, z istoty swojéj zaraźliwéj, w miejsce choroby przymiotnéj, dla krótkości nazwał ją przymiotem, tak jak gdyby w miejsce zaraźliwéj choroby, prosto był powiedział zaraza; z czego jednak wcale nie wynika, jakoby ogólna ta nazwa chorób zaraźliwych, wyłączném miała być mianem wenerycznego cierpienia. Bo skoro i w nowszych czasach w razie szérzenia się jakiéj niemocy, słyszymy np. że tu i owdzie epidemia lub zaraza znaczne zrządza klęski, to przecież za tém nie idzie, jakoby sama szérząca się choroba zwać się miała zarazą lub epidemią.— Z tego to powodu w ciągu dzieła Oczko, tak dobrze jak Szymon z Łowicza, Siennik i tylu innych mianuje kiłą weneryczne cierpienie. R. w śmiészny sposób udaje że tego nie zrozumiał, a w braku rozumowych dowodów, przestaje na igraszce wyrazów, nieporównywając w naszém rozumieniu przymiotu z chorobą przymiotną, ale z kiłą, co oczywiście na żadną nie zasługuje uwagę, chybaby na tę jedyną, że w tym względzie niebaczność R. dochodzi do najwyższego stopnia. Któż bowiem, prócz niego, śmiałby utrzymywać, że wyraz przymiot, więcéj niż kiła zawiéra w sobie zgłosek? Wszakże zgłoską jest to, co się składa z liter czyli głosek, jest to, co inaczéj zowie się syllabą, których jednak tyle znajduje się w wyrazie przymiot, jak i w nazwisku kiła.

Co do *d*). W odpowiedzi do *b*) wykazało się, że wyraz kiła, musiał mieć właściwe swe źródło, właściwy początek. Że początku tego wyśledzić nie możemy, nie obwiniajmy o to dawnych polskich pisarzy, lecz raczéj szukajmy winy w późniéjszém zaniedbaniu języka. Gdybyśmy poszli za radą R., zapewne kiedyś zaginęłoby źródło i tych nawet niewielu wyrazów, które jeszcze przecież pamiętamy. Chociaż więc nie możemy teraz odgadnąć znaczenia wyrazu kiła w innych narzeczach słowiańskich, skoro jednak nie ulega wątpliwości, że w wiekach świetnych dla języka, wyraz kiła miał upowszechnione znaczenie choroby wenerycznéj; skoro wtenczas, nie był przetworzony z greckiego *kele*, lecz miał osobne i właściwe źródło; skoro przetworzenie to nierównie późniéj, bo przeszło we dwa stólecia nastąpiło i rychłą zagroziło zgubą wybornéj nazwie przepuklina albo wypuklina; skoro wreszcie, jak się pokazało w uwagach, na oznaczenie wenerycznego cierpienia, nie mamy dogodniéjszego wyrazu; bez żadnéj przeto obawy, dawne przywróciliśmy miano téj niemocy; dobrze bowiem pojmujemy myśl owę Śniadeckiego, która i dla R. obcą być nie powinna: »Jeżeli chlubiemy się z tego, czego inne europejskie narody za sobą nie mają, że rozumiemy wszyscy język wieku Zygmuntów; starać się powinniśmy, aby ci, jak ojcowie mowy naszéj, gdyby wyszli z swych grobów, w rzeczach sobie znanych, mogli nas wzajemnie rozumieć.«

Rzeżączka, kléj, zaflegmienie. Rzeżączka w takiém znaczeniu, jakie jéj nadał Dr. Malcz to jest jako śluzotok z rurki moczowéj, samemu nawet R. nie zdaje się być właściwie użytą. Zgadza się więc na naszą w téj mierze uwagę, lecz zaraz nastaje na nazwisko tego cierpienia, nawiasem tylko przez nas użyte, raczéj opisowe, to jest śluzotok kiławy. Zwycięzki w swém mniemaniu R. pomija tu przymiotnik kiławy, tudzież najstósowniéjsze w naszém przekonaniu nazwisko pomienionéj niemocy *kiławka*, jakie tejże nadał Siennik a R. z swego trójnoża potępił. O ile nam się udało odeprzeć przeciw kile jako źródłu kiławki poczynione zarzuty, bezstronny oceni czytelnik. Idzie tu więc o wyraz *śluzotok*, rzeczywiście będący za obrębem naszych uwag, gdyż w tém miejscu staraliśmy się dowieść tylko stósowności nazwy kiławka. Lecz i na to odpowiadamy.— Naprzód twierdzi R. iż śluz w języku polskim nie znaczy wilgoci, chociaż na to w uwagach naszych ma niezaprzeczone dowody. Wszakże odwołujemy się tam do słów Syreniusza «Usta śluzu pełne flegmistego.» 160. albo w Comp. med. dziełku późniéjszém: « trochę śluzu, to jest klijowatéj materyi.« 229. Ale powiada daléj R., śluz znaczy zaporę wodną na kanałach lub rzekach zbudowaną; nadto pochodzi z niemieckiego *Schleise* (*sic!*), przeto w tém znaczeniu użytym być nie może. Na to odpowiadamy: zapora wodna o któréj R. wspomina, zowie się nie ślóz, ale śluza czyli raczéj szluza, wyraz jawnie z niemieckiego wzięty; lecz wcale nie idzie za tém, żeby śluz lub ślóz

miał także pochodzić z tegoż języka, chyba żeby znów przywidziało się R. iż słowo niemieckie *Schleim* dało początek naszemu śluz. Co się zaś tyczy wyrazu tok, poprzestajemy na tém co się wyżéj powiedziało. Nie tu jednak koniec. Z powodu naszych uwag o kléju i zaflegmieniu, zamiast których raczéj wyrazów slóz i wozgrzywość używać należy, R. jeszcze raz rosprawia o ślózie. R. który jakośmy powyżéj wykazali, wszystko inaczéj widzi i słyszy jak inni mający zdrowe zmysły, pokazał tu, że również inaczéj rozumuje, jak ci co mają zdrowy rozum. Albowiem jako pierwszy dowód iż wyraz ślóz jest niewłaściwy, przytacza to, iż nie wszystko cokolwiek jest śliskie, jest razem wilgotne. Jaki tu związek rzeczy, nikt nie odgadnie, kto tylko ma rozum zwyczajny, pospolicie zdrowym zwany. Lecz posłuchajmy daléj co powiada R. Ten sam co przed chwilą twierdził iż ślóz nieznaczy cieczy lub wilgoci, utrzymuje znowu, iż «*ślóz oznacza wilgoć, ciecz* (?) *bo pochodzi od wyrazu słowiańskiego ślózów czyli łzów.*« Ztąd wniosek ostateczny, iż wszystkie wypływy chorobowe w ciele zwierzęcém, najwłaściwiéj nazywaćby trzeba *śliz i ślizienie* «z dodatkiem stopnia samego płynienia i natury płynu.» Słyszelibyśmy więc np. o ślizieniu łez, krwi, żółci, moczu, nasienia itp.!! Po przytoczeniu tego wzoru babilońskiéj logiki, tuszymy sobie, iż byłoby rzeczą zbyteczną wdawać się w bliższy rozbiór téj rzeczy.— O wozgrzy czytamy, «iż właściwie oznacza smark czyli przeistoczony płyn gruczołów błony nosowéj, jaki zazwyczaj w czasie zołzów lub saméj nosacizny u koni z nozdrz się pokazuje.

Tu niepojęte uprzedzenie R. zniewala nas ze wstrętem powtórzyć niektóre ustępy z naszych uwag. Że wozgrzywość nie tylko u koni ale i u ludzi się przydarza, o tém przekonywa każdego Siennik pisząc 323« Ryby rodzą w człeku wozgrzywość« Wyrazy zaś: «Wino z szkamoniją czyści żywot z żółkliny i wozgrzywości.» Sien. 624. tudzież «Wino tak zaprawne, wozgrzywości nie dopuszcza zostać w żołądku, owo żadnéj lipkości, z któréj się wozgrzywość albo zatkanie niejakie mnoży.» Siennik 627. wyrazy te, dowodzą oczywiście że wozgrza nie tylko w nosie ale i w jelitach zbierać się może.

Glizdy. Co się tyczy tego wyrazu, dosyć będzie odwołać się do objaśnienia podanego w odpowiedzi p. Wadze, jeszcze w grudniowym zeszycie Pamiętnika powszechnego, na które dziwnym sposobem R. wcale nie zwrócił uwagi.

Melancholia. Nie śmiał tu w prawdzie zaprzeczyć R. początku słowiańskiego wyrazu *zaduma*, lecz zarzuca mu, iż nieoddaje przyczyny téj niemocy tak dobitnie, jak nazwisko greckie *melancholia*. Tu należałoby przedwszystkiém rozstrzygnąć, które miana chorób zasługują na pierwszeństwo, czy te które wskazują przyczynę cierpienia, czyli téż takie, co się odnoszą do główněj przypadłości. Piérwszych liczba dotąd była i być musiała bardzo małą, dla tego żeśmy dotąd nie odgadli istoty wielu chorób; nierównie więcéj nazwisk niemocy pochodzi z wtórego źródła, a za

temi i to widocznie przemawia, iż ułatwiają poznanie chorób. Jeśli więc zaduma nie oznacza przyczyny choroby, nikt rozsądny nie odrzuci jéj z tego powodu. Ale pytamy się, cóż znaczy właściwie tak charakterystyczna w oczach R. *melancholia*? Oto nic innego jak *żółć czarną*. Z tego powodu mniemaną owę dobitność greckiego nazwiska dobrze opisał Haase w wyrazach: »*Ueberhaupt kann nur der allgemein eingeführte Sprachgebrauch den Ausdruck Melancholie zur Bezeichnung des Trübsinns und nur in so fern entschuldigen, als die ältern Aerzte diesen Gemüthszustand von einer schwarzen Galle ableiteten, wobey sie freylich Ursache und Wirkung verwechselten* (*Chron. Krankh. T. II.* 493). R. zatém gdyby błędna owca, chwytając się raz téj zasady, raz innéj i znowu innéj, przed chwilą zwolennik Browna, tu znowu dogmatyk, z Platonem marzy o 4 sokach zasadniczych, o krwi, flegmie, żółci żółtéj i czarnéj, od niepamiętnych czasów wyrugowanych z Fizyologii i Patologii; a jednak powyżéj tłomaczy dnę z zasad nowéj (w swojém tylko rozumieniu) Patogenii. Lecz chociażbyśmy idąc za Pucheltem przez czarną żółć Platona i Galena rozumieli przeważającą w ciele żylistość (*krankhaft erhöhte Venosität*), wszelako ta, jak to najznakomitsi twierdzą lekarze, wcale nie zawsze jest przyczyną zadumy. Wszakże Esquirol lekarz europejskiéj sławy, którego słowa Most przytacza w tłomaczeniu niemieckiém, rozstrząsając znaki rozeznawcze zadumy pisze wyraźnie: «*Die Ursachen der Melancholie sind gewöhnlich moralische, die der Hypochondrie mehr*

physische, in gestörter Digestion beruhende.» (Most Encycl. II. 219.) «Co zaś do skutku téj niemocy — mówi daléj R. — ten tylko zbyt niedostatecznie wyłuszcza. Melancholicy bowiem nie zawsze siedzą zamyśleni czyli zadumieni, jak nas o tém przekonywa rodzaj melancholii *zmiennéj* czyli niestatecznéj (*Melancholia versatilis*).»— Gdzie R. słyszał lub czytał o takim rodzaju zadumy, nikt się podobno nie dowié. W najcelniéjszych bowiem dziełach o tym przedmiocie, napotykamy różne i liczne podziały zadumy, lecz *Melancholiam versatilem* szukałbyś napróżno. W prawdzie wspomina van Swieten o przypadkach zadumy, gdzie umysł chorych zajęty był myślą wesołą. Ale słusznie dodaje tu zdrową uwagę Conradi, (*Handb. d. spec. Pathol. u. Therap. T. II.* 597) iż wyraz Melancholia w tém znaczeniu, zupełnie sprzeciwia się wyobrażeniu jakie o téj chorobie mieli greccy lekarze. Tak więc Aretaeus (*de caus. et sign. diuturn. morb. L. I. c.* 6) opisuje zadumę w sposób następujący: «*Est autem animi angor in una cogitatione defixus atque inhaerens absque febre.*» Nadto pisze daléj w przytoczoném dziele Conradi: «*Auch ist bei der Melancholie die traurige Stimmung des Gemüthes in der Regel so hervorstechend, dass man, wenn man sie auch unter dem fixen Wahnsinn begreifen will, sie wenigstens als eine besondere, durch eigne Merkmale ausgezeichnete Art betrachten muss. Die Fälle wo die herrschende Vorstellung lustig ist, welche Sauvages unter dem Namen Melancholia moria begreift, sind zu der Art des Wahnsinns zu rechnen, welche mit dem Namen*

der Narrheit bezeichnet wird.» Most trzymając się Esquirola, taki daje obraz zadumy: «*Die Melancholie ist ein partielles fieberloses chronisches Delirium, bewirkt und unterhalten durch Trauer, Betrübniss, durch Schwäche und deprimirende Affecte und Leidenschaften.*« Wreszcie Józ. Frank w opisaniu zadumy, przystępuiąc do jéj rozeznania (*diagnosis*) tak się wyraża: «*Sicuti mania moria characterem exhibet gaudii, ita mania melancholica illum moeroris.*» (*Prax. med. praec. Ptis. II. Vol. 1. Sect. 1.* 856) Wszakże Esquirol zważywszy to, iż zadumczywi zawsze są smutni i zatopieni wsobie, słusznie zadumę nazwał z grecka *Lypemania* (od *lype* smutek a *mania* obłąkanie), a Niemcy zwykle ją zowią *Schwermuth* albo *Trübsinn.* Gdy więc tacy mężowie zgadzają się na to, iż zadumę znamionuje smutek, nie troszczmy się o zapamiętałego Zoila, który raczéj z dziwactwa niż z przekonania chciał wprawić w podejrzenie wyraz tak trafny jak jest zaduma. Nie dziwmy się płochym żartom jakie czyni z Siennika za to, że stósownie do znaczenia zadumy, cierpiących na nię nazwał zadumałymi.

Skorbut. Żeby powątpiéwać czyli *dzięgna* znaczy to co *Stomacace*, wypadałoby wprzód lepiéj zastanowić się nad tém, cośmy w uwagach naszych napisali i domysły swoje oprzéć przecież choćby raz na pewniéjszéj zasadzie. Że bowiem *dzięgnę*, Litwiński nazwał *Parulis*, to właśnie tyle znaczy, ile że tęż samę niemoc także Siennik i Mączyński zwali *Parodontis*, jak gdyby mówili blisko (*para*) dziąseł (*ulon*)

albo zębów (*odus*). Z tego właśnie powodu wyrazów tych używano do oznaczenia różnych cierpień, mających obok zębów siedlisko, gdzie podobno i *Stomacace* odniéśćby należało, a lubo późniéj *Parulis* ograniczono więcéj do zapalnéj nabrzękłości dziąseł, to jednak jeszcze w dawniejszém wydaniu Blancarda czytamy: «*Parulis ist eine Entzündung*, *Fäulniss oder ein Gewächs an dem Zahnfleische*.

Dysenteria. Twierdziliśmy w naszych uwagach, iż choroba zwana pospolicie u osób wyższego stanu *dysenterią*, właściwie *czerwonką* nazywać się powinna. Na dowód tego przytoczyliśmy wyrazy pisarzów lekarskich z owych czasów, gdy jeszcze język polski nieskalany cudzoziemczyzną, miał gorliwych stróżów swéj pierwotnéj, prawdziwie słowiańskiéj czystości. Tych to czasów sięgają dzieła Siennika, tłomacza Crescentyna, Marcina z Urzędowa i Syreniusza. Ci wszyscy niemoc w mowie będącą nazywali czerwonką, co większa lud nasz do dziś dnia tak ją mianuje, Czechom téż pod tém samém znana jest nazwiskiem. Albowiem czytamy w Kroku (dział III. poszyt I. 143.) «*Cerwenka*, *Cerwanka*, *cerweny tok*, *Ruhr*, *Blutruhr*, *dysenteria*, *difficultas intestinorum*.» Ale to wszystko fraszki w oczach R., na które zważać się nie godzi. Ponieważ *czasem* w téj chorobie jelito odchodowe wydaje płyn białawy, przeto nazwisko czerwonka zdaniem R. jako niestósowne odrzucić wypada. Nie przeczymy wcale, iż się to niekiedy wydarza w czerwonce nieżytowéj (*Dysent. catarrhalis*), lecz nato-

miast w innych rodzajach téj niemocy, mianowicie w czerwonce zapalnéj, żółciowéj i gnilnéj, albo czystą krew sączy jelito odchodowe, albo téż inne ciecze, lecz z krwią zmięszane, które więc z tego powodu nabierają barwy czerwonéj. Ponieważ więc najczęściéj wypływ ten bywa czerwony lub przynajmniéj czerwonawy, a zwykle *a potiori fit denominatio*, przeto nie wahaliśmy się ani na chwilę, przypomnieć ziomkom lekarzom dawne, lecz dotąd w ustach ludu żyjące miano téj choroby, zwłaszcza iż lepszego dotąd nieznamy. W prawdzie zdaje się R., iż najlepsze nazwisko téj choroby byłoby *ciskawica*, a to dla tego, iż jak się wyraża «najstateczniéjszą a nawet znamionującą przypadłością w dysenteryi jest wyciskanie, czyli wydymanie przy iściu (!!!) na stolec.» Lecz naprzód ciskawicę każdy wywodzić będzie nie od wyciskania ale od ciskania; ponieważ zaś do przyrody czerwonki wcale nie należy, żeby chorzy koniecznie czémś ciskali, nie pojmujemy więc, w czémby nazwisko ciskawica miało być lepsze od czerwonki; tém bardziéj, gdy ciskawica lub ciskawka znaczy proste narzędzie do ciskania kamieni. Ale chociażby ciskawica rzeczywiście wyrażała to parcie lub wydymanie (*tenesmus)* jakiego według R. ciągle doznają cierpiący czerwonkę, wszelako przypadłość ta nie towarzyszy jéj zawsze, tylko w początkach, gdy jelito odchodowe mocno zadrażnione lub wcale zaognione, lecz późniéj ustępuje; powtóre, spólna jest innném także cierpieniom, mianowicie: krwawnicom, kiławce, tudzież różnym cierpieniom macicy i pochwy macicznéj, cho-

robom pęcherza moczowego, szczególniéj jeśli pęcherz zalegają kamienie, także wracającym napadom udaru i wielu niemocom nerwowym. Niewątpimy więc, iż dopóki lepsza jak czerwonka nie zjawi się nazwa na oznaczenie *dysenteriæ*, przy niéj zostać należy. Gdyby zaś R. który często tak wiernie przepisywał różne ustępy ze słownika L i n d e g o i ten z większą był przepisał uwagą, gdy powiada, iż czerwonka nie tylko chorobę lecz także w kartach od gry maść czerwoną oznacza; byłby tam doszedł, iż ten wyraz właściwy jest tylko szulerom, łatwoby więc sądząc ze sposobu mówienia zwykle znamionującego obyczaje, za takiego mógł być poczytanym. Wszakże zwykle ludzie nie należący do tego bractwa, maść czerwoną w kartach nazywają czerwienią nie zaś czerwonką. (*)

Skrofuły. Może w nas wmówić R. iż ci lekarze z którymi dotąd obcował, skrofuły nazywali zołzami, wyłączając atoli warszawskich i krakowskich, którzy téj choroby dotąd niestety! inaczéj nie zowią jak skrofuły. Ale czy R. choć w jedném dziele lekarskiém z 19go stólecia zdarzyło się czytać o zoł-

(*) Żebyśmy z każdéj strony poznali usposobienie R., nie możemy tego pominąć, iż tenże w swym uczonym rozbiorze naszych uwag o czerwonce, gorszących dopuścił się błędów, pisząc *dyssenteria* zamiast dysenteria, a *limpha* zamiast lympha, coby podobno i w szkole bez nagany nie uszło. Tu znalazłyby miejsce inne wyrazy również oko rażące, jak np. *artritis*, *leucorhoea*, *gonnorhoea*, *medorhoea*, *blennorhoea*, *hyperstenia*, *rachitis*, *aphta*. Co się zaś tyczy wyrazu *neuvilles* (w artykule o stawołamności), na próżno łamalibyśmy sobie głowę nad odgadnieniem z jakiego wzięty języka.

zach jako o niemocy u ludzi, bardzo powątpiéwamy, zwłaszcza iż nas dotąd na poparcie swoich domysłów tak hojnie obdarzał ustępami różnych pisarzów, wyjętymi ze słownika Lindego. Jeżeli zaś tego w Lindego dziele nie znalazł, który tylko o zołzach mówi jako o chorobie końskiéj, w inném zaś piśmie tegoczesném, ile się zdaje nie czytał, (inaczéj bowiem nie byłby omieszkał przekonać nas choć jednym ustępem) byłby sobie postąpił rostropniéj, gdyby choć w tym jednym przedmiocie, był pohamował swój niepojęty zapęd do zarzutów niczém nie uzasadnionych. Lecz za głęboko podobno w przekonaniu R. utkwiła myśl Juvenalisa: «*Vana clementia est, periturœ parcere chartœ.*»

Hemoroidy. Na wyraz *krwawnice* w znaczeniu *haemorrhoides* nastaje R., iż jakkolwiek z greckiego przepolszczony, naprzód zagraża zamięszaniem, gdyż ma w języku polskim różne znaczenia, powtóre iż często mielibyśmy albo krwawnice bez krwi, kiedy te są ślepe, albo téż krwawnice białe, jeśli zamiast krwi śluz stolcem odchodzi. Na zarzut ostatni, jako ważniéjszy przed wszystkiém odpowiedzieć trzeba.— Naprzód wiedzieć należy, iż najczęściéj choroba ta objawia się przez wypływ krwi z jelita odchodowego, powtóre iż zależy na pewném zboczeniu w mięszaninie téj cieczy. Czyli więc na tę lub na pierwszą, czyli raczéj na obiedwie okoliczności wzgląd miéć będziemy, zawsze miano krwawnic uznajemy za najwłaściwsze. Tu nie od rzeczy będzie zastanowić się bliżéj nad

istotą téj choroby. Powiedzieliśmy powyżéj, iż krwawnice pochodzą ze szczególnego zboczenia krwi. Ta wada poczynająca sią w żyle bramnéj jest taż sama co i w dnie, przeto bardzo słusznie przenikliwy Schoenlein te dwa rozłączone dotąd cierpienia, dnę i krwawnice, skojarzył w jeden poczet niemocy, które dnawemi (*arthritiden*) nazwał. Ta atoli między niemi zachodzi różnica, iż w dnie owe kwasy zakażające krew, mianowicie fosforowy, moczowy, różowy i mléczny, siła żywotna usiłuje wyrugować z ciała za pomocą tętn. Gdy zaś wydalenie to dzieje się za pośrednictwem żył, wtedy powstają krwawnice. Przyroda dopina tu swego zamiaru przez wydzielenia krwawe, a to biorąc w pomoc żyły jelita odchodowego, zostające w najściśléjszym związku z żyłą bramną. Przeto wypływ krwi tą drogą, wracający już to częściéj już rzadziéj, stanowiący tu zbawienne usiłowanie przyrody do oddalenia istot wymienionych, właściwy jest téj chorobie. Wszelako krwotok ten nie zawsze pokazuje się od razu, niekiedy bowiem, nim żyły krew przepuszczą, mocno nabrzmiewają, a nadęte, tworząc guzy nieco tylko cieczą lipką zwilżone, dotkliwe sprawiają cierpienia. Wtedy zowią się pospolicie krwawnicami ślepemi. Lecz stan takowy długo trwać nie może i rzeczywiście ustępuje prędzéj lub późniéj płynieniu krwi, prawidłowemu w téj chorobie przesileniu, lub niekiedy śluzotokowi z błony jelita odchodowego. W ostatnim przypadku śluz ten znacznie się różni od tego, jaki za zdrowia sączą błony śluzowe; prawie zawsze ukazuje prążki krwi przymięszanéj, wracając,

zachowuje w początkach przynajmniéj pewną kolejność *(typum)* jak w innym razie sam krwotok, a jako tok przesilny (krytyczny), ulgę na czas niejaki przynosi. Jeśli więc jelito odchodowe nie samą wprawdzie krew, lecz śluz krwawy wydaje, czemużby i w tedy nazwa krwawnic miała być niedorzeczną. Owszem, w naszém przekonaniu miano to mamy za najstósowniéjsze, a to tém bardziéj, iż tylko w dotąd opisanéj postaci jawi się ta choroba. Wszelki zaś odpływ śluzu tą drogą, różniący się od wyżéj wspomnionego, jest skutkiem zadraźnienia miejscowego, a zatém weale nie jest przypadłością krwawnic, lecz jak słusznie twierdzi Most (I. 649) cierpieniem zupełnie innén, to jest prostym śluzotokiem jelita odchodowego. Jeśli więc takiego cierpienia żaden lekarz rozsądny nie odniesie do krwawnic, to z tego względu upada zarzut niedorzeczności, który wszędzie w wyrazach przez nas zalecanych wietrzył skrzętny R.— Lecz pozostaje nam jeszcze powiedzieć nieco o zarzucie pierwszym. Jakież więc istoty noszą oprócz téj choroby nazwisko krwawnic?— Oto kiszka krwią nadziana, takźe jątrznicą zwana, tudzież roślina od ziołopisów po łacinie *lythrum* mianowana, otrzymały nazwisko krwawnicy. Lecz tu przedwszystkiém ostrzedz wypada, iż nazwę tak owéj kiszki jako i ziela używa się w liczbie pojedynczéj, miano zaś choroby zawsze w liczbie mnogiéj; nadto ten tylko da powód do zamięszania, który mając już wyraz jątrznica na oznaczenie takiéj kiszki, umyślnie zamiast tego bez żadnéj potrzeby nazwie ją krwawnicą. Jeżeli więc tę nazwiemy jątrznicą, ziele krwawnicą a chorobę o któ-

rą rzecz idzie krwawnicami, unikniemy wszelkiego zamięszania. Lecz uważa R. iż krwawnica znaczy téż żyłę, czyli jak się sam wyraża, wiernie przepisując Lindego «żyłę niebijącą». Na to nie ma innego dowodu, jak w przytoczonym tamże ustępie z Otwinowskiego tłómaczenia przemian Owidiuszowych, gdzie czytamy: «Po odartéj skórze pokazały się krwią ociekłe żyły i bez skóry krwawnice *(venae)* drgały.» Tu naprzód wielkie zachodzi pytanie czy sam autor czyli téż Linde ze swego domysłu w nawiasie dodał «*venae*». Jeżeli zaś tłomacz poezyi a do tego nie lekarz tyle sobie pozwolił, wybaczyć mu trzeba, pomnąc na słowa Horacego: «*Pictoribus atque poëtis quidlibet audendi semper fuit aequa potestas.*»— Lecz dziwić się trzeba, iż R. jako lekarz w 19tém stóleciu żyjący, jak gdyby na przekorę, pisząc o żyłach, nazwał je krwawnicami. Rzecz jasna że wyraz krwawnice pochodzi od krwi. Gdyby więc R. nazwiska tego chciał użyć za ogólne miano naczyń krwistych, to mniejsze byłoby uchybienie; lecz skoro z powodu że w żyłach znajduje się krew, nazywa je krwawnicami, to zapewne tętnom wcale krwi nie przyznaje, lecz dotąd trzymając się wiernie nauki Praxagorasa szuka w nich powietrza. Wszakże twierdzi R. że używając wyrazu krwawnice w znaczeniu hemoroidów, powstaćby mogło zamięszanie, gdyż krwawnicą zowie się także kiszka i roślina; lecz nie widzi już żadnego zamięszania, gdy nie hemoroidy, lecz żyły i to bez najmniejszéj potrzeby nazywa krwawnicami. Jak gdyby na ten ostatni przypadek zapomniał, co względem krwawnic w znaczeniu

hemoroidów mówił o kiszce i roślinie.— Nowy wzór logiczności!— Co się tyczy Siennika, ten wprawdzie kilka razy żyły jelita odchodowego nazwał krwawnicami, czegośmy téż w naszych uwagach bynajmniéj nie zataili, lecz owszem podali rzetelnie. Upewnić jednak możemy R., iż ten pisarz najczęściéj przez krwawnice rozumie *haemorrhoides*, co zwykle dodaje tak wyraźnie, iż żadnéj w tym względzie nie zostawia wątpliwości. Przydać tutaj musimy, iż to twierdzimy przeczytawszy poprzednio troskliwie całe dzieło Siennika, nie ograniczając się do samego przejrzenia słownika Lindego, który to sposób wprawdzie nierównie wygodniéjszy, lecz bardzo niepewny.— Z téj to przyczyny udało nam się nie w jedném miejscu sprostować uchybienia Lindego, gdy tym czasem R. bez braku na jego błędach buduje.

Apoplexya. Gdzie idzie o oznaczenie nazwiska niemocy z kilku niepewnie podanych przypadłości, tam Linde łatwo popełnić mógł omyłki. Lecz gdzie cała rzecz zależy na przeczytaniu wyraźnie napisanego nazwiska, powszechnie znanéj choroby, tam wystarczyłyby mniejsze nawet zdolności, niż twórcy ogólnego słownika polskiego. Słusznie się przeto dziwimy, dla czego w tém najmniéj właściwém miejscu, R. przeniewierzył się swéj jedynéj podporze. Wyraźnie tam znajdujemy apoplexyą w języku rossyjskim i starosłowiańskim mianowaną bez żadnego dodatku *udarem*. Co gdy tak jest, stósowniéj podobno będzie, przyjąć ten wyraz z obcego narzecza, aniżeli zastępować go wyrazem wprawdzie własnym,

lecz nigdy nieużywanym w rozumieniu apoplexyi, ale jak dawniéj tak teraz branym w wielu innych znaczeniach. Gdybyśmy bowiem *apoplexyą* mianowali *razem*, oczywiste stąd wynikłoby zamięszanie, którego mniéj szczęśliwie tylekroć szukał gdzieindziéj R. Jeślibyśmy zaś w celu uniknienia wszelkiéj niepewności, w miejsce *apoplexyi*, musieli mówić *raz apoplexyjny* to zaiste bylibyśmy w smutném położeniu Zabłockiego.

Żywe srébro. Niemożemy odgadnąć z jakiegoby języka obcego wziął początek nasz wyraz *Surnat*. Wszakże w niepewności to nawet przypuściwszy, zawsze uważać go będziemy za nieskończenie lepszy od *Sulimy*, która bez żadnéj zasady wprost przekręcona z sublimatu, w pisarzach polskich, oprócz Mianowskiego nigdzie się nie znajduje. W końcu, co do *nadsolnika rtęci* R. prosto myśl naszę powtarza.

Gumma. Jest to według R. podobny produkt roślinny, jakim jest kléj ze zwierzęcych wydobyty części. W tém przyświadczy może R. nie jeden rzemieślnik, lecz zaprzeczy każdy chemik. R. więc opierając się na owém mniemaném podobieństwie, wolał raczéj nowy uklecić wyraz *roślinokléj*, lub wcale na oznaczenie gummy dwóch używać wyrazów *kléj roślinny*, niż idąc za przykładem Siennika i Śleszkowskiego nazywać ją *Liposokiem*. Spowodowała go do tego obawa dwuznaczności, gdyż zdaje mu się, iż liposok znaczy sok z drzewa lipy, chociaż właściwie oznacza sok lipki czyli klejowaty, i rzeczywiście lipkość tylko

ma spólną z klejem. Przeto zważając nawet na to podobieństwo, nikt podobno oprócz R. nie odrzuciłby płocho tego nazwiska, co większa że dotąd na oznaczenie gummy lepszego nie mamy.

Babienie. Wyraz ten dla tego nie podobał się R., iż niedokładnie oddaje rzecz, którą ma oznaczać. Albowiem właściwie poród, jak powiada R. najwięcéj około niewiast wymaga starania, połóg zaś od którego pochodzi położnictwo, jest to ów okres rodzenia, który poczyna się dopiero od wydania na świat płodu. Zdaje się więc przyganiać R., iż ta gałęź nauk lekarskich, która podaje prawidła niesienia pomocy rodzącym i położnicom, nie od porodu ale od połogu nazwaną została. Mimo to jednak sam przyznaje, naprzód: «że połóg w narzeczu polskiém pochodzi od słowa zledz, toż samo co urodzić znaczącego;» powtóre «że połóg jest jednym peryodem rodzenia,» czyli inaczéj mówiąc, że i sam połóg tak dobrze jest rodzeniem jak inne czynności które go poprzedzają. Własnemi więc słowami R. uchyla zarzut wyrazowi położnictwo uczyniony. Co się zaś dotyczy wyrazów *położny i położna*, mających oznaczać akuszera i akuszerkę, te, powiada R. jako przymiotniki od połogu pochodzące, nie mogą znamionować osób, ale tylko rzecz jaką do niego należącą. Tu, jak się zdaje, opuścił R. osobliwszy jego dowcip, albowiem siląc się na dziwaczne pomysły, minął się z myślą najprostszą, iż mówiąc *położny* dorozumiewać się można: *lekarz*, a przy wyrazie *położna* myśl dopełni:

niewiasta. Cóż w takim przypadku R. powié o budowniczym, leśniczym? lub np. jak zdawać mu się będzie komorne, drogowe, mostowe it.d.? Co wreszcie sądzić będzie o wielu polskich przezwiskach? Czy je także nazwie przymiotnikami? Jak więc tyle innych, tak podobnie i wyrazy *położny*, *położna*, w powyższém znaczeniu użyte, odpowiadają zupełnie duchowi języka. Wszakże ten wywód urojonych niestósowności w wyrazach pomienionych, godnie zakończa R. obroną niedorzecznego wyrazu *babienie*, chociaż sam także zaraz na własne potępienie dodaje «iż ta nauka dziś po większéj części przeszła już do rąk męskich.» Jeśli więc nie baby ale mężczyzni, posiadający potrzebną ku temu naukę i zręczność, trudnią się w naszych czasach ułatwieniem trudnych porodów, jakże śmiał R. utrzymywać iż «najwłaściwiéjby było, żebyśmy i nadal zostawili to miano»?!!, Gdy jednak, jak się to jawnie pokazuje u R. *stat pro ratione voluntas*, przenosząc wyraz babienie nad położnictwo, spodziewamy się iż i na to będzie musiał zezwolić, jeśli, idąc za Kostrzewskim, zamiast *położnym* nazwiemy go *babcem.*

Robak. W rozbiorze tego wyrazu R. kilkakroć nie zgadza i zgadza się z nami. Z porządku, zaczyna od piérwszego, mówiąc: «że p. Kurowski może nie za mylnym przykładem mowy niemieckiéj, ale za upowszechnionym pomiędzy ludem poszedł zwyczajem, który statecznie w mowie będącą niemoc *robakiem* nazywa.» Zaraz jednakże przechodzi do dru-

giego, w wyrazach: «nic przeto chwalebniéjszego nad zamierzone sprostowanie téj pomyłki i nadanie *malleo farciminoso* właściwszego miana *Tylczak*;» wszelako z tą uwagą, «że nazwisko to jest niedokładne, bo pochodzi od wyrazu tył, a zatém nie naturę niemocy, lecz miejsce tylko gdzie zwykle ma swoje siedlisko, maluje.»— Na to odpowiadamy, że nazwisko *Tylczak*, albo jest dobre, albo złe; jeżeli dobre, czemuż R. upatruje w niém niedokładność? jeżeli złe, dla czegóż pochwala wprowadzenie jego w miejsce upowszechnionego między ludem (?) nazwiska *robak*? Tak rażącéj sprzeczności, pojąć nie można, bez przypuszczenia, że R. nie znał dostatecznie w mowie będącéj niemocy; które to przypuszczenie stanie się pewnością, gdy rozważymy następujące okoliczności. Mówi między innemi R. że nazwisko *Tylczak* powstało od *tyłu*, gdzie zwykle niemoc ta ma swoje siedlisko. To jednak twierdzenie niemal tak jest prawdziwe, jak wyżéj owo o bólach dnawych. Chociaż bowiem i na tylnych częściach tylczakowe guzy objawić się mogą, wszelako objawienie to nie tylko nie wydarza się wyłącznie w tém miejscu, ale owszem częściéj może i pierwéj przytrafia się na głowie, karku, szyi, w ogóle na przodkowéj części ciała. Jeżeli R. o tém powątpiéwa, niech się przekona we wszystkich dziełach zwierzęco-lekarskich; my wskazujemy mu drogę do celniéjszych, mianowicie: Frenzel (*Prakt. Handb. f. Thierärzte u. Oek. Leip.* 1797 *T. III.* 692), Adamowicz (*Consp. Zoonosolog. Vilnæ* 1824 55), Niemann (*Tasch. d. Veterinär-Wissensch. Leip.*

1830. 431), Veith (*Handb. d. Veterinärkunde. Wien* 1831 *T. II.* 561), Wagenfeld (*Die Krankh. d. Hausth. welche in poliz. Hins. in Betr. kom. Königsberg.* 1835. 164), Körber (*Handb. d. Seuchen d. Hausth. Quedl. u. Leipz.* 1835. 232.), Dieterichs (*Handb. d. spec. Path. u. Ther. für Thierärzte u. Landwirthe. Berlin.* 1835. 402.). Jak więc R. początek wyrazu tylczak, wywodził od tyłu, tak gdyby znał był chorobę, może większym prawem byłby go wyprowadzał z serbskiego *til*, znaczącego kark, *cervix*.— Dalecy od wątpliwych domysłów, dosyć nam na pewności, że tylczak rzeczywiście znaczy *malleum farciminosum*. Że zaś R. nie znał téj choroby mimo stanowczych zdań jakie o niéj orzeka, najlepiéj tego dowiódł, twierdząc że Bojanus, idąc za francuzkiémi pisarzami, nazywa ją równie jak p. Jungmann, kretem. W twierdzeniu tém, tyle prawie jest błędów, ile wyrazów; ani bowiem niemoc ta nie zowie się po francuzku kretem, wyjąwszy że sam tylko R. francuzkie jéj miano, *le farcin*, w ten sposób tłómaczy; ani téż rzeczywiście nie zowie jéj kretem Bojanus, gdyż dziełko Adamowicza wyszłe pod jego okiem (*) w cale o tém

(*) Mówimy, wyszłe pod okiem Bojanusa, gdyż to są wyrazy samego Adamowicza: *Dissertationi elaborandæ thema quoddam exquirens, morborum, quibus animalia domestica male habentur, indicem nosologicum, in quo perficiendo eruditos passim viros frustra desudasse compertum est, ipse tiro in arte veterinaria, non elegissem profecto, nisi Ill. ac inclyti professoris* L. H. Bojani, *cujus in hanc scientiam lectionibus, absoluto studio medico, triennium interfui, doctrina innixus, privatoque insuper ejus consilio atque continua quadam manuductione adjutus essem.* (*Consp. Zoonosolog. V.*)

nie wspomina i owszem używa tego nazwiska w innném, właściwszém, dawniéj już wiadomém znaczeniu; ani wreszcie Jungmann nigdy tylczaka nie mianował kretem, ale *czerwiem*, *zmyszeniem* i t.d. Wyraźnie przeto R. słyszał, jak mówi przysłowie, że dzwonią, lecz nie wiedział gdzie; tym sposobem powstało dość rażące *quid pro quo*. Choroba bowiem właściwie nazywana kretem, tak podobna jest do tylczaka, jak np. białe do czarnego, dzień do nocy, niebo do ziemi it.p. Przekonać się o tém może R. w wyżéj przytoczonych i wielu jeszcze innych dziełach zwierzęco-lekarskich, z których, gdyby niektóre przynajmniéj polskie były mu znajome, byłby się dowiedział, że «kret jest to bolak karkowy» Piątkowski (Zoonom. T. 2. 58), «że kret gdy bywa zaniedbany, materya zatrzymana formuje drogę wzdłuż karku, skąd ta choroba imie kreta wzięła, albowiem podobne drogi robi pod skórą, jak kret pod ziemią» (*Apt. końska.* 117. 118.). Tę to właśnie niemoc, nazywa *kretem* Adamowicz pod przewodnictwem Bojanusa piszący, ta zowie się po francuzku *taupe*, po łacinie *talpa*, po niemiecku *Maulwurf*, inaczéj *Genickbeule*, *Nackenbeule*.— Gdy więc tym sposobem pokazuje się, że R. zupełnie mylne miał wyobrażenie o tylczaku, zatém jego twierdzenie, że lud niemoc tę powszechnie mianuje robakiem, więcéj na uwagę niezasługuje. W uwagach naszych wykazawszy, że w miejsce nazwy robak, użytéj przez Kurowskiego, właściwsza jaką jest tylczak, w użycie wprowadzoną być powinna; z porządku wypadło nam zastanowić się, nad innemi uchybieniami wyrazu tego dotyczącemi.— Stó-

sownie do tego sprostowaliśmy pomyłkę w dziele Wernera, które *malleum farcìmìnosum* nazywa *grudą* lub *wypryskiwaniem*; jako téż w słowniku Lindego, w którym tylczak i nosacizna, brane są za wyrazy jednoznaczne. Wykazując właściwe znaczenie grudy, wspomnieliśmy, iż niemoc tę inaczéj zowią opojami. Wyrzekliśmy to na zasadzie zwykłego sposobu mówienia w wielu polskich okolicach i na zasadzie Hippiki, która sama z dawnych dzieł zwierzęco-lekarskich wzmiankuje o opojach, mówiąc, że «na nogach rady się czynią opoje i psie włosy» wcale zaś nie przeczymy, jakoby opoje, przy tak nie ustalonéj terminologii weterynarskiéj, w innych okolicach nie miały innego znaczenia; na to tylko zgodzić się nie możemy, co w tym względzie powiada R., słowa bowiem jego dowodzą, że z przedmiotem w jaki się zapuścił, nie bardzo jest oswojony, ze więc tak mało sam siebie rozumié, jak mało jego kto zrozumieć zdoła.— Któż pozna z jego opisu, jaka to choroba ma być grudą lub opojami? Opoje mają powstawać z przesilenia (*) albo z osłabienia (**), skóra ma być z początku obrzękła lecz miękka, późniéj dopiéro twardnieje, zaognia się, pęka i sączy, myślałbyś że ropę; wcale nie — ciecz limfatyczną? Krócéj było R. w miejsce tych opisów, podać po prostu łacińskie, niemieckie, lub francuzkie, systematyczne nazwiska chorób, które chciał nazywać grudą lub opojami; tym bowiem sposobem, łatwo bylibyśmy

(*) Ma to być *hypersthenia!* Niechże więc nikt, nie waży się odtąd nazywać tym wyrazem, *crisis!*

(**) To znów ma być *atonia!*

się zrozumieli, gdy tym czasem nie wiémy nawet, czy jedno przynajmniéj, czyli téż żadne z tych nazwisk, nie tłómaczy niemieckiego *Mauke*, w rozumieniu R. Zdaje się jednak, na co nikt podobno zgodzićby się nie mógł, że R. ani przez grudę, ani przez opoje, nie rozumié niemieckiego *Mauke*, gdyż za przyczynę tych niemocy, podaje wyłącznie wpływy miejscowe; choroba zaś zwana po niemieckn *Mauke*, a bliżéj jeszcze przez Veitha oznaczona nazwiskiem łacińskiém *Paronychia equi serosa*, w skutku któréj powstać mogą psie włosy (*Igelfuss*, *Straubfuss*), bywa wypadkiem cierpienia ogólnego, gorączkowego. (Veith. T. II. 310.) Nie pojmując przeto w żaden sposób R., co do grudy i opojów, przestajemy tym czasem na dziełku Adamowicza.— Następnie nie przepuścił R. *i wypryskiwaniu*. Domysł jego, że wyraz ten zapewne był użyty w miejsce wyparskiwania, jest tak głęboki, jak owa wielka myśl sławnego Dra Attomyra, że niepłodność nie jest wadą dziedziczną. Któż nie słyszał a nawet nie użył kiedy obu tych wyrazów w jednakiém znaczeniu? Jeżeli o tém R. powątpiéwał, mógł je porównać w słowniku Lindego, a byłby sobie oszczędził niepotrzebnych wyrazów, nam czasu, czytelnikom cierpliwości. W każdym jednak przypadku, R. wypryskiwania nie uważa za chorobę, gdyż według niego, albo wyraz ten znaczy dobrowolne pękanie (?), lub przegryzanie przez konie, żył napęczniałych (*); albo bra-

(*) Zrobić tu musimy uwagę, że wspomnione u koni zjawisko pęcznienia żył, nie jest oznaką zdrowia, jak to mylnie zdaje się R., lecz jeżeli nie chorobą, to przynajmniéj jest stanem wielkiego do choroby usposobienia, dowodzi ho-

ny za jedno z wyparskiwaniem, jest tylko przypadłością. W tém ostatniém twierdzeniu, R. męsza pryskanie lub parskanie, z wyparskiwaniem; co na jedno wychodzi, jakgdyby pomięszał kichanie z wykichiwaniem, który to ostatni wyraz gdyby był w użyciu, nie znaczyłby samego kichania, lecz usuwanie jakiéjś zawady z nosa przez kichanie. Tak podobnie, wypryskiwanie znaczy usiłowanie uprzątnienia z nozdrzy, zawady tamże tkwiącéj, za pomocą pryskania. Nie wypryskiwanie za tém, lecz pryskanie, czyli parskanie jest przypadłością; albo inaczéj mówiąc, wypryskiwanie znamionuje niemoc, w któréj cechującą przypadłością jest parskanie. Co do piérwszego twierdzenia, być może iż coś podobnego do wspomnionego przez R. zjawiska, Ukraińcy nazywają wypryskiwaniem; to jednak nie może być dla nas obowiązującém prawem, każdy bowiem zapewne, w miejsce prowincyializmu, poszedłby za większością, za wzorem pisarzów, z których wszyscy, nie wyjmując często wspominanego i z końmi ukraińskiemi zapewne obeznanego Adamowicza, wyrazu wypryskiwanie używają w zupełnie innem znaczeniu, jako nazwiska właściwéj choroby. Że więc R. wyrazu tego nie chce uznać za nazwisko choroby, to nic więcéj nie dowodzi, tylko statecznéj jego odwagi, z jaką i gdzie

wiem zbytniéj okwitości krwi (*plethora*). Z tego powodu Prinz (*Allgem. Krankh. u. Heilungsl. d. Hausth. Dresd.* 1830. *IV* 69.) i inni lekarze zwierząt, pęcznienie żył skórnych, kładą między przypadłościami wskazującemi potrzebę upuszczenia krwi, co zapewne niebyłoby potrzebném, gdyby konie na na ten czas były w stanie zdrowym, bo przecież w naszym wieku, nikt oprócz kowalów, bez potrzeby, zdrowemu zwiérzęciu krwi puszczać nie będzie.

indziéj tak walecznie opiérał się pisarzom wszystkich wieków i narodów. My mniéj odważni, dzielimy w tém zdanie innych, którzy przez wypryskiwanie rozumieją jedynie niemoc koniom właściwą. Dla czego za tę chorobę uważamy nosaciznę a nie tylczaka, o tém mówiliśmy w uwagach, tu zaś na poparcie tego co się tam wyrzekło, dodajemy jeszcze uwagę samego R., że pryskanie materyi nosem, jest niezbędną przypadłością w nosaciznie, że więc już z tego powodu, nazwisko wypryskiwanie, większy ma związek z nosacizną niż z tylczakiem.

Rak językowy. Gdybyśmy na zarzuty *gurdzielowi* uczynione, w tém miejscu odpowiedzieli R. że «nie musi, to być prawdą co mówi, bo nam się widzi inaczéj;» to byłaby godna odpowiédź recenzyi. Zaiste, podobno na takiéj odpowiedzi poprzestaćby należało, cóż bowiem więcéj odpowiadać na to, czego w żaden sposób zrozumieć nie można? Na przekonanie jednak, że nie tylko my R., lecz on sam siebie nie rozumiał, odwołujemy się do własnych jego wyrazów: «*Ile razy mieliśmy sposobność it.d.*» Pytamy się, jaka to być mogła choroba, w któréj bez przypadłości zapalnych, język statecznie jakoś ujemnie się zachowywał.— Powiedzielibyśmy, że to jaka odmiana gnilcu, lecz przeciw temu wcześnie R. protestuje; nie jest zgorzeliną, bo tę poprzedza zapalenie; nie jest rakiem w właściwém, patologiczném rozumieniu, bo ten przecież inaczéj się poczyna; nie jest rakiem języka branym nawet w pospolitém rozumieniu, bo tego właśnie

dowodu używa R. na wykazanie różnicy między temi niemocami. Jest to więc prawdziwie *morbus mirabilis*, jest to coś, co przechodzi zakres pojęcia, nie tylko weterynarza, lecz w ogóle patologa. Mniemalibyśmy że tutaj, podobnie jak wyżéj kret z tylczakiem, pomięszał się R. *gurdziel z kurdziukiem*, tém bardziéj, że ten ostatni wydarza się u koni, u których szczególniéj widział R. owe *mirabilia*, gurdziel zaś jest najczęściéj cierpieniem rogatego bydła; lecz któż znowu nie zna różnicy między kurdziukiem, a dziwną R. niemocą? Słowem, próżne byłyby wszelkie poszukiwania, bo jakże to znaleść można, czego nigdy nie było na świecie. Nie jest jednakże to badanie bez wszelkiéj korzyści, jeżeli nie we względzie lekarskim, to przynajmniéj moralnym; dowodnie nas bowiem przekonywa, do jakich dziwactw doprowadzić może bezzasadne widzi mi się i zarozumiałość. Jeżeli więc R. niczém więcéj dowodów naszych nie osłabia, to podobno rzecz za skończoną uważaćby można. Wszakże pozornego nawet ze strony jego zarzutu, nie chcemy zostawić bez prostéj odpowiedzi. Z tego powodu, dla przekonania o tożsamości niemocy zwanéj przez Haura, Piątkowskiego i innych *gurdzielem*, z chorobą zwaną po niemiecku *Zungenkrebs*, po łacinie z greckiego *Glossanthrax*, po polsku niekiedy *rakiem językowym*, porównajmy ich opisy. Tak więc np. Kurowski powiada: « *Wraku językowym* na języku robi się *bąbel*, który zamienia się wkrótce wwrzód » 112, tak w Piątkowskim czytamy o *gurdzielu*: «jest to zapalenie języka fałszywe, idiopatyczne, wktórém robi się

na języku *bąbel*, *koloru brudnego jak ołów»* (T. II. 97), tak wreszcie podobnie opisują niemoc, zwaną po niemiecku *Zungenkrebs (Glossanthrax)*, jak np. *»Die kranken Viehstücke geifern viel*, *die Zunge schwillt an*, *es brechen Blattern am grunde derselben hervor*, *die gewöhnlich eine violett oder schwärzlich gefärbte Feuchtigkeit enthalten»* (Niemann. 341). *Die Zunge schwillt an und wird heiss*, *plötzlich erheben sich meist am Grunde derselben*, *ein oder mehre*, *anfangs durchscheinende*, *dann röthlich*, *bräunlich und zuletzt violett oder schwärzlich werdende Bläschen»* (Körber. 125).— Z tego to powodu, słusznie twierdzi tłomacz dzieła Wernera (O zarazie i innych chorobach rogatego bydła, owiec, koni i t.d. Wrocł. 1800). że «Plar, czyli chrosty na języku, zowią także złośliwym bólem pyska, zarazą pyska, *rakiem języka*, spaleniem języka, *gurdzielem.*»

Wyrazy dotąd roztrząsane, słusznie spiesznego wymagały objaśnienia, ile, gdy przez nas do użycia zalecanémi były. Co się zaś tyczy reszty, nie dziwimy się że ich nie pojął R. a nie pojąwszy koniecznie swoim zwyczajem potępił, ponieważ bez żadnego objaśnienia prosto w toku mowy użytémi zostały. I te również jak poprzednie powiększéj części dałyby się poprzéć powagą dawnych pisarzów polskich, albo w przeciwnym razie późniéjszy tychże początek usprawiedliwićby można. Wszakże bliższy tego rozbiór byłby teraz za wczesnym, mamy bowiem nadzieję, że kiedyś w dalszym ciągu dawniéj ogłoszonych uwag, sposobem

tamże użytym, względem znaczenia przytoczonych wyrazów myśli nasze bliżéj rozwiniemy. Tym czasem dosyć będzie, z tego co się dotąd powiedziało, zrobić wywód (*inductio*) na resztę i zakończyć, tak jakośmy zaczęli z Mićkiewiczem:

Niechciałeś jadła, napoju,
Zostawże nas w pokoju.

J. M. i F. S.

Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.